

Julia Łubińska, klasa VIII

Publiczna Szkoła Podstawowa

im. gen. bryg. Jana Kowalewskiego

w Bikówku

05-600 Grójec

II Ogólnopolski Konkurs Literacki

„Dzień z życia księdza Jerzego Popiełuszki – Patrona NSZZ Solidarność”

Tytuł: 19 października 1984r. Porwanie

W piątek, 19 października 1984r., obudziłem się jak zwykle bardzo wcześnie. Poranek był chłodny, ale dzień zapowiadał się słonecznie. Leżałem i zastanawiałem się, co przyniesie nam ten nowy dzień. Miałem dziś zawieźć księdza Jerzego do Bydgoszczy. Wczoraj z nim rozmawiałem. Odradzałem mu ten wyjazd. Ksiądz wydawał mi się bardzo zmęczony. Zresztą od wielu dni był przeziębiony, źle się czuł. Lekarz zdiagnozował nawet początki grypy. Mówiłem mu, żeby odpoczął i nabrał sił. Te ciągłe wyjazdy, msze, nabożeństwa i tłumy ludzi... To, naprawdę może wykończyć nawet najsilniejszego. Jednak ksiądz Jerzy nawet nie chciał słuchać. Stwierdził, że musi być po południu w kościele p.w. Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy. Zaprosiło go Duszpasterstwo Ludzi Pracy. Miał tam celebrować Mszę Świętą i poprowadzić rozważania wokół bolesnych tajemnic różańca. Moje obawy związane były także z bezpieczeństwem kapłana. Od dawna śledzono księdza, zastraszano, szykanowano. Wiem, wiem, że wszystko zawierał Bogu i Matce Najświętszej. Ale czy już zapomniał, jak ostatnio wracaliśmy z Gdańska i obrzucono nasz samochód kamieniami. Ledwo zdołałem wymanewrować i uciec. Pospieszenie zjadłem skromne śniadanie. Założyłem kurtkę i wymknąłem się z domu. Miałem spotkać się z księdzem Jerzym przed kościołem p.w. Świętego Stanisława Kostki i stamtąd około południa ruszyć do Bydgoszczy.

Jak zwykle zobaczyłem Jurka wewnątrz kościoła. Mogę pozwolić sobie tak go nazywać, bo byliśmy po imieniu. Mimo że było jeszcze wcześnie, klęczał skupiony na modlitwie. Usiadłem w ławce i patrzyłem na tego drobnego, skromnego i cichego człowieka. Zastanawiałem się, skąd w nim tyle siły, mimo tak słabego zdrowia. Potrafił odważnie głosić kazania, które dodawały ludziom otuchy w tych trudnych czasach. Miał dar jednoczenia Polaków i to z bardzo różnych kręgów. Docierał do ludzkich serc i umysłów. Siedziałem zamyślony i nawet nie zauważyłem, kiedy ksiądz Jerzy podszedł do mnie, położył rękę na plecach i powiedział:

- Waldku, już czas, jedźmy... Nie chciałbym się spóźnić. Wstałem szybko i wyszliśmy z kościoła. Wsiadliśmy do samochodu. Zapytałem jeszcze księdza:

- Jak się dzisiaj czujesz? Możemy jeszcze zrezygnować. Odwołaj wyjazd. Może pojedziemy za tydzień, kiedy nie będziesz miał gorączki.

- Rozmawiałem wczoraj z księdzem Romualdem Biniakiem. Potwierdziłem, że przyjedziemy. Nie możemy zawieźć proboszcza i wszystkich ludzi, którzy tam na nas czekają. Po powrocie do Warszawy odpocznę przez kilka dni – usłyszałem w odpowiedzi.

Wyjeżdżaliśmy z Warszawy bez pośpiechu moim starym volkswagenem. Była dopiero godzina 13.00. Mieliśmy dużo czasu. Tuż po opuszczeniu miasta zauważyłem jadący za nami jakiś samochód. Na początku nie zwracałem zbytnio na niego uwagi... Ludzie podróżują przecież tak samo jak my i w te same miejsca. Po jakimś czasie samochód zniknął, ale za chwilę znów się pojawił. Nic nie mówiłem Jurkowi, żeby go nie martwić. Był zresztą zajęty odmawianiem różańca i przeglądaniem notatek dotyczących wieczornego kazania. Po

godzinie jazdy wiedziałem już, że jadący za nami samochód jest nieprzypadkowy. Śledzą nas... Nie mogłem dobrze zobaczyć, ile osób się w nim znajduje. Wydawało mi się, że dwie, może trzy. Byli to mężczyźni. Pomyślałem, że ich zmylę... Zacząłem jechać wolniej. Oni też zwolnili. Lekko zahamowałem, oni też. Czy nie mogliby dać nam wreszcie spokoju? Czy muszą zawsze śledzić księdza Jerzego, gdziekolwiek się uda? Miałem już tego dość. Jechaliśmy w milczeniu. Wiedziałem, że muszę uważać na drodze i w razie potrzeby zareagować, ale zupełnie nie wiedziałem jak? Przejechaliśmy połowę drogi. Mój pasażer zaczął palić papierosa i patrzył przed siebie. Zerkalem na Jerzego od czasu do czasu. Pomyślałem, że znów tak skromnie się ubrał. Miał na sobie jeansową kurtkę, spod której wyłaniała się znoszona sutanna, a na dworze było naprawdę zimno. Jerzy nigdy nie dbał o wygodę, nie potrafił też odmówić pomocy żadnemu człowiekowi. Kiedyś oddał potrzebującemu własne buty...

Było już późne popołudnie, kiedy dotarliśmy na miejsce. Z daleka zobaczyłem, że śledzący nas samochód zatrzymał się niedaleko kościoła. Przed świątynią zgromadziły się rzesze ludzi. Wielu z nich przybyło z transparentami, na których widniały wolnościowe hasła. Jedno z nich wyraźnie się wyróżniało. To słowa, które ksiądz Jerzy często powtarzał w swoich homiliach: "Zło dobrem zwyciężaj".

Proboszcz, ksiądz Romuald Biniak czekał na nas w zakrystii. Po krótkim przywitaniu Jurek zaczął przygotowywać się do nabożeństwa. Poprosiłem księdza Biniaka o chwilę rozmowy. Opowiedziałem mu o podejrzanych mężczyznach, którzy śledzili nas od Warszawy. Poza tym martwiłem się o Jurka, ponieważ widziałem, że był wycieńczony podróżą i wysoką temperaturą. Po tej rozmowie proboszcz odradził księdzu Jerzemu głoszenie homilii, ale poprosił o przewodniczenie nabożeństwu różańcowemu. Jurek zgodził się i za chwilę rozpoczęła się Msza Święta. Wyszedłem z zakrystii bocznymi drzwiami. Postanowiłem nie wchodzić do kościoła. Chciałem zobaczyć, czy śledzący nas samochód jeszcze stoi w tym samym miejscu, w którym się zatrzymał. Nie myliłem się. „Oni” tam byli. Trzech mężczyzn wysiadało teraz z popielatego fiata 125p. Wobec tego jest ich trzech. Stałem z boku i patrzyłem, co robią. Weszli w tłum stojących przed kościołem ludzi. Cały czas ich obserwowałem. Niestety nie mogli dostać się do wnętrza kościoła. Było za dużo osób... Każda z nich chciała być jak najbliżej księdza Jerzego.

Po Mszy Świętej rozpoczęło się nabożeństwo różańcowe. Widziałem, że kiedy Jurek zaczął prowadzić rozważania, oprawcy ze złością słuchali każdego jego słowa. Nie potrafili ich znieść! Z daleka widziałem kipiącą na ich twarzach nienawiść. W pewnym momencie zobaczyłem, że trzech mężczyzn zaczęli się przepychać, aby wejść do kościoła! Postanowiłem, że wejdę za nimi. Było trudno, ale udało się. Mogłem teraz lepiej ich obserwować. Myślałem, że będą chcieli podejść blisko księdza Jerzego, aby przerwać nabożeństwo. Oni jednak tylko stali i z daleka patrzyli na niego z odrazą. A ksiądz Jerzy, na nic nie zważając, mówił do zebranych swoim spokojnym, cichym, zmęczonym głosem:

- Módlmy się, byśmy byli wolni od lęku, zastraszenia, ale przede wszystkim od żądzdy odwetu i przemocy. Przeszył mnie dreszcz, bo wypowiedane przez kapłana słowa tak bardzo pasowały do sytuacji, w której się znaleźliśmy.

Nabożeństwo się skończyło. Ksiądz Jerzy z proboszczem Biniakiem weszli do zakrystii. Ludzie ciągle jeszcze śpiewali patriotyczne pieśni, wznosili ręce układając palce w literę "V" – na znak zwycięstwa. Nikt nie szedł do domu. Każdy chciał zobaczyć księdza Jerzego Popiełuszkę na własne oczy. Widziałem, że mężczyźni którzy nas śledzili, poszli do swojego auta. Byli zniecierpliwieni i znudzeni tym, co się działo. Postanowiłem także pójść do zakrystii. Proboszcz zaproponował, abyśmy zostali na nocleg w Bydgoszczy. Jednak ksiądz Jerzy odmówił, ponieważ chciał być na porannej mszy w swojej parafii w Warszawie.

Wyszliśmy przed kościół. Tam czekali na Jurka wszyscy uczestnicy dzisiejszej Mszy Świętej. Wiwatowali, pozdrawiali, cisnęli się, aby być bliżej kapłana. Ksiądz również podeszedł do nich. Ścisnął ich ręce, zamieniał kilka słów, błogosławił...

Była już ciemna noc, zanim dotarliśmy do naszego samochodu. Widziałem, że Jerzy był tak zmęczony, że ledwo trzymał się na nogach! Nie potrafił nigdy nikomu i niczego odmówić, nawet za cenę wyczerpania fizycznego. Taki właśnie był...

Dochodziła godzina 21.00, kiedy wyruszyliśmy w drogę powrotną do Warszawy. Wyjechaliśmy za miasto. Zauważyłem, że „nasi znajomi” znów się pojawili. Ich samochód cały czas jechał za nami i oślepiał światłami. Ksiądz Jerzy zdążył się już zorientować, że jest obserwowany. Ujechaliśmy jakąś godzinę drogi, może trochę więcej, na pewno dawno minęliśmy Toruń... Przejechaliśmy właśnie miejscowość Przesiek, kiedy kierowca fiata wyprzedził nas i wzywał do zatrzymania. Nie wiedziałem, co robić! Zatrzymać się, czy przyspieszyć i jechać dalej?

- Zatrzymaj się, proszę – powiedział cicho ksiądz Jerzy – przecież to zwykła kontrola drogowa.

Nie byłem do końca przekonany, ale posłuchałem Jurka. Zacząłem się bać. Zjechałem na pobocze. Zobaczyłem, że z samochodu wysiada trzech mężczyzn – tych samych, których obserwowałem w Bydgoszczy. Jeden z nich był ubrany w mundur milicyjnej drogówki. Widziałem także, że ksiądz Jerzy był spokojny. Nieznajomi podeszli do naszego samochodu. Jeden z nich nakazał mi wysiąść z pojazdu i oddać kluczyki. Twierdził, że muszą przeprowadzić kontrolę trzeźwości. Posłuchałem i wysiadłem. Idąc za nimi, zacząłem się martwić o księdza Jerzego. Co się stanie, kiedy zostanie sam? Czy będzie bezpieczny? Ze zdenerwowania bardzo mocno biło mi serce. Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Kiedy wsiadłem do fiata, zostałem skuty kajdankami i zakneblowany. Nie mogłem krzyczeć, aby ostrzec Jurka. Nie mogłem się nawet poruszać.

- Boże – pomyślałem – to już koniec... Nie upilnowałem księdza, zawiodłem! Dlaczego się zatrzymałem, po co ja się zatrzymałem? Co się teraz stanie? - RATUNKU! – krzyczałem w duchu. Oprawcy zamknęli samochód i poszli do księdza Jerzego. Nie widziałem dokładnie, co się dzieje. Widać było tylko sylwetki ludzi. Słyszałem, że Jurek został wyciągnięty z samochodu. Próbował się bronić, mówiąc:

- Panowie, co wy robicie, jak wy mnie traktujecie...?

Nieznajomi przewrócili go na ziemię i zaczęli brutalnie bić. Ksiądz chciał wzywać pomocy, a ja nie mogłem nic zrobić... Ile bym dał, żeby to wszystko okazało się tylko koszmarnym snem. Nie wiem, ile czasu upłynęło. Dla mnie to były wieki... Zorientowałem się, że oprawcy przestali katować kapłana. Jurek leżał na ziemi i nie dawał znaku życia. Mój Boże... Czy on jeszcze żyje? Z moich oczu zaczęły płynąć łzy. Co on takiego zrobił, że tak bardzo przeszkadza władzy, że tak go nienawidzą? Przecież zawsze tylko służył ludziom, kochał ojczyznę, był oddany Bogu i modlitwie. Czy zasłużył na takie bestialskie traktowanie...

Oprawcy nie marnowali czasu. Nieprzytomnego Jurka związali, zakneblowali mu usta, a później wrzucili do bagażnika samochodu, w którym się znajdowałem. Mężczyźni wsiedli do auta i ruszyliśmy z piskiem opon. Jechaliśmy w milczeniu. Słyszałem, jak ksiądz poruszał się w bagażniku. A więc jeszcze żył... Moje myśli zaczęły się kłębić. Wiedziałem tylko jedno. Muszę coś zrobić, aby go uratować! Nie mogłem czekać ani chwili! Wiedziałem, że sobie poradzę. Byłem przecież zawodowym strażakiem, byłem komandosem. Nie raz biłem się z milicjantami. Muszę działać! Przejeżdżaliśmy przez jakąś wieś. Samochód wyraźnie zwolnił na zakręcie. W pewnym momencie zobaczyłem grupkę ludzi stojących na poboczu. Nie wiem jak, chyba z pomocą Boga, udało mi się pchnąć całym swoim ciałem drzwi samochodu. Otworzyły się. Jeden z oprawców próbował mnie złapać, ale mu się nie udało. Wyskoczyłem, upadając na drogę. Nie czułem bólu. Byłem w szoku. Poderwałem się na równe nogi. Widziałem jeszcze, jak samochód z porwanym księdzem Jerzym oddala się, ginie na horyzoncie. W tym czasie rozpięły mi się kajdanki. To był chyba cud! Zerwałem z ust knebel i podbiegłem do grupki ludzi, których zobaczyłem z samochodu. Tak bardzo potrzebowałem pomocy... Oni jednak nie chcieli ze mną rozmawiać. Odwrócili się obojętnie. Nie rozumiałem tego. Biegłem dalej. Dotarłem do pobliskiego hotelu. Otworzyłem drzwi i zacząłem krzyczeć:

- Ratunku! Pomocy! Porwali księdza... Z tego dnia nic już więcej nie pamiętam...

Julia Łubińska, ucz. kl. VIII

Nauczyciel, opiekun

Marzanna Nowakowska